ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 15.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Andrzeja i Weroniki
Jutro: Agaty panny

Poznań, Wtorek 4 Lutego 1879.

Wschód słońca 7.40, zach. 4.49.
Długość dnia 8 god. 50 min.

Przedpłata na luty i marzec wynosi:

na prowincyach	1 m. 30 fen.	(13 sgr.)
w mieście . . .	1 m. 20 fen.	(12 sgr.)
na miesiąc	60 fen.	(6 sgr.)
na tydzień	15 fen.	(9 grp.)

Poznań, 3. lutego.

— * **Obrady** komisyi Izby poselskiej nad dwoma petycyami z W. Ks. Poznańskiego toczyły się 30. z. m. Najpierw przyszła pod obrady petycya gminy Baranowa, z parafii pawłowskiej pod Gnieznem, która uskarża się na to, że rolę przez gospodarzy na szkołę katolicką oddaną, rejencya pomimo wielokrotnych zapewnień i obietnic i wbrew uchwały gminy katolickiej, oddała wybudowanej tymczasowo w Baranowie szkole ewangielickiej. Gmina katolicka żąda tedy, ażeby rola ta na wybudowanie szkoły katolickiej użytą była. Komisya przyznała 10 głosami przeciw 3 słuszność petentom i postanowiła przekazać petycyą tę rządowi, z żądaniem uwzględnienia jej. Ci trzej zaś panowie chcieli sprawę ubić w ten sposób: żądać od rządu, by umieścił nauczyciela katolika przy szkole ewangielickiej w Baranowie. Petycya ta przyjdzie teraz pod obrady Izby, która zapewne uchwałę swej komisyi zatwierdzi.

Na najwyższą uwagę i naśladowanie zasługuje wytrwałość parafian z Baranowa, którym już po trzy razy petycyą tę z Izby zwracano, i którzy nie dając się tem niepowodzeniem ustraszyć, do końca praw swoich bronili; rzecz całą przez wszystkie trzy instancye prowadził ks. dr. Wartenberg, proboszcz z Pawłowa, któremu się także za wytrwałość należy uznanie.

Nie tak szczęśliwymi byli pp. Rontz i towarzysze z Leszna, których petycya domagająca się, ażeby tamtejszemu ks. proboszczowi Chiżyńskiemu wolno było w lokalu szkólnym dzieci do spowiedzi i komunii św. przygotowywać, odrzuconą została i to dla tej dziwnej przyczyny, że, jak komisarz królewski twierdził, ks. Chiżyński jest zbyt wielkim nieprzyjacielem państwa pruskiego, ażeby go do lokalu szkólnego puszczać można było. Ale czyż w prawie stoi, że tylko księżom, którzy są rządowi przychylni, wolno jest używać lokalności szkólnych na naukę religii św? Albo czyżby „nieprzychylność“ ks. Chiżyńskiego, mogła wpłynąć na uszkodzenie murów lub ławek szkólnych? I czemuż dzieci mają z powodu tej „nieprzychylności“ marznąć w kościele, kiedyby mogły w ciepłym lokalu szkólnym nauk swego pasterza słuchać?

Trudno jednakże przypuścić, ażeby komisya bez zastanowienia petycyą katolików leszneńskich odrzuciła, ponieważ posłowie nasi Kantak i ks. dr. Stablewski, gorąco w obronie petycyi tej stawali. Gdy się tym razem petentom nie udało, mamy nadzieję, że w przyszłej sesyi sejmowej słuszne żądania swoje ponowią, a może trafią wtedy na taki skład komisyi, że im sprawiedliwość wymierzoną będzie.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ks. proboszcz Weichsel z Gietrzwałdu, wezwał był we wrześniu 1877 r. ks. proboszcza Wyderkowskiego z W. Samokleńska, do wstąpienia na kazalnicę i słuchania spowiedzi w kościele gietrzwałdzkim, za co obaj proboszczowie przez trybunał w Królewcu skazani zostali na karę i to za namówienie do spełnienia „nieprawnych“ czynności duchownych i za tychże czynności spełnienie. Obżałowani apelowali do najwyższego trybunału w Berlinie, który jednakże potwierdził wyrok trybunału królewieckiego twierdząc, że wedle brzmienia art. II prawa z 21. maja 1874 r., każda pomoc w wykonywaniu urzędowych czynności duchownych jest karygodna, bezwzględu na to, czy parafia jest osierocona, czy też posiada swego duszpasterza.

Jest to wyrok nadzwyczajnej wagi, gdyż obostrza jeszcze przepisy praw majowych.

— W Löwenbergu na Szląsku, zostało 6 niewiast i dziewcząt z parafii Birngrütz, w ostatnich dniach z. m. skazanych na razem 26 tygodni więzienia, za przeszkodzenie jednej niedzieli p. Würtz, tamtejszemu proboszczowi państwowemu, w dopełnieniu nabożeństwa.

„Germ.“ dziwi się słusznie, jakim sposobem mógł kto p. Würtzowi w jego nabożeństwie przeszkodzić, skoro kościół, w którym tenże rezyduje, jest zawsze pusty.

Murowana Goślina, 31. stycznia. (Wybory. — Spółka). O zmianę Regulaminu wyborczego, o co „Orędownik“ niedawno potrącił, już przed trzema laty się dopominałem, i chciałem tu naszych namówić, ażeby w sprawie tej wiec w Murowanej Goślinie zwołać. A czas byłby o tym Regulaminie pomyśleć, boć przecie w tym roku będziemy mieli wybory do sejmu, a jak się zawczasu nie zabierzemy, to znowu będą na „Orędownika“ hałasy potem, że tylko lud burzy, a „Oręd.“ nie burzy, bo my dziś już sami wiemy, że w powiatach potrzeba więcej agitacyi, jak na sali Bazarowej w Poznaniu.

W mieście naszem istnieje od kilku lat Spółka pożyczkowa i można powiedzieć, że bardzo świetnie prowadzi swe interesa. Należy się zatem Szanownemu Zarządowi uznanie za tak oględne prowadzenie Spółki, osobliwie panu Dyrektorowi, który wiele w tej mierze podejmuje trudów. Posłuchy nas dochodzą, że pan Dyrektor chce swój urząd złożyć, coby dla Spółki było wielką stratą, gdyż nie ma w Goślinie człowieka, coby mógł urząd dyrektora objąć. Mam nadzieję, że na przyszłem walnem zebraniu członkowie będą się starali o to, aby urząd ten pozostał nadal w ręku dotychczasowego Dyrektora. W przeciwnym razie trzeba będzie poszukać człowieka, który będzie miał wiarę i zaufanie i będzie znał nasze stósunki majątkowe i sam będzie majątkowo odpowiedzialny, bo inaczej stracimy zaufanie u ludzi w okolicy, którzy składają depozyta. Spółka, jak jest źle kierowana i lekkomyślnie daje pożyczki, gorsza jest od stu lichwiarzy, bo istnieje tylko na to, żeby krzywdzić tych, co się czegoś dorobili i do Spółki grosz zaoszczędzony zanieśli.

Nowiny polityczne.

Niemcy. W zeszły piątek przyjęła Izba poselska bez rozpraw sumy przeznaczone na wydatki ministerstwa wojny i zarządu budowli państwowych. Dopiero przy wykazie wydatków ministerstwa rolnictwa, przyszło do rozpraw, w których znany z niechęci swej do wszystkiego, co polskie i katolickie, poseł Hundt v. Haften twierdził, że upadek rólnictwa w naszem Księstwie, zbyt licznym świętom kościelnym przypisać trzeba. Nie było to jednak trudnem dla posła Schorlemera zadaniem, zwalczyć zabawne argumenta gorliwego posła kulturnika. Poczem Izba przeszła do uchwał nad wydatkami zarządów kopalni i rządowej fabryki porcelany, które to narady w niczem naszego Księstwa nie dotyczą.

— Wydział Rady związkowej uchwalił 16 głosami przeciwko 4, że na tytoń ma być nałożony podatek od wagi. Pełnomocnicy Wyrtemberga i Hesyi głosowali za zaprowadzeniem monopolu na tytoń, pełnomocnik Prus oświadczył, że wprawdzie rząd jego wolałby także monopol, ale tymczasowo i na podatek od wagi się zgadza.

— Liberalna „Magd. Ztg.“ jest nadzwyczaj zadowolona z gotującej się reformy podatkowej. Nic łatwiejszego — pisze — jak z podatków pośrednich otrzymać 100 do 120 milionów więcej, z których na Prusy przypadnie 60 do 75 milionów, które to miliony i deficyt pokryją i na wprowadzenie nowej ustawy szkólnej pana Falka wystarczą.

Wszystko to pięknie — ale czy opodatkowanym przyjdzie równie lekko, te 120 milionów więcej rocznie zapłacić, to wielkie pytanie.

— Komisya pruska udająca się z polecenia rządu do Moskwy dla zbadania tamtejszej zarazy, ma się w tym tygodniu zjechać w Wrocławiu z wysłannikami rządu austryackiego, by wspólnie z nimi na Galicyą dalej pojechać. Rząd moskiewski zapewnił, że bardzo tym gościom rad będzie, gdyż oni najlepiej przyczynią się do uśmierzenia fałszywych o gwałtownem szerzeniu się zarazy pogłosek, które tylko popłoch szkodliwy rozpowszechniają.

— W Berlinie twierdzą, że rząd postanowił ostatecznie zadecydować, co począć z majątkiem królów hanowerskich, czyli tak zwanym „funduszem gadzinowym“, a są tacy, którzy twierdzą, że rząd po prostu przekaże go na własność skarbowi państwa. Takie jednakże rozwiązanie tej sprawy wydaje się nieprawdopodobnem, ponieważ pieniądze te są własnością prywatną, a król Jerzy zostawił wdowę i troje dzieci.

— W Wrocławiu odbyć się mają 4. bm. wybory na posła do parlamentu, a ponieważ tamtejsi wyborcy są między sobą niezgodni, i każde stronnictwo innego stawia kandydata, zachodzi obawa, że socyaliści na tem skorzystają i przeprowadzą swego Kraekera, który niedawno za zbieranie składek na te wybory uwięziony został, ale go zaraz wypuszczono, zabierając mu tylko zebrane pieniądze.

— Bawarska Izba radzców odrzuciła znaczną większością petycyą katolików Monachium, uskarżającą się na zaprowadzenie w mieście tem „symultanek“, i tem samem otworzyła jak szeroko wrota wprowadzaniu nauki bezwyznaniowej w katolickiej ojczyźnie swojej. Czyżby tym panom było tęskno za opłakanemi skutkami kulturkampfu?

— Minister rólnictwa, zajmuje się bardzo sprawą rozparcelowania dóbr skarbowych i nieużytków, które potem prawem wieczystej dzierżawy byłyby wypuszczane. Minister spodziewa się tym sposobem dać pracowitym, a małym tylko kapitałem zaopatrzonym rolnikom, sposobność dorobienia się własności.

Przy ogniu tym upiecze się zapewne i druga pieczeń, o której teraz jeszcze nie piszą. Oto przez rozparcelowanie dóbr skarbowych w Księstwie, wprowadzi się w ziemię polską dużo żywiołu niemieckiego i o krok jeden przyspieszy się wykarczowanie tej barbarzyńskiej polskości, co obecnie jest najwalniejszem zadaniem każdego Niemca, jakiejkolwiek on jest barwy i przekonań. Tak się już nieszczęśliwie ułożyły stósunki, że pomysł sam w sobie dobry, nam tylko na szkodę obrócić się może.

— Rada związkowa przyjęła ustawę „kagańcową,“ ale z pewnemi zmianami, tj. zgodziła się na to, by marszałek miał prawo naganić zbyt prawdomównego posła, co w najgorszym razie wykluczenie tegoż posła z parlamentu pociągnąć za sobą może, ale tylko na jeden peryod prawodawczy. Nadto nie ma być wolno pociągać posła za jego mowy do odpowiedzialności sądowej.

— W Berlinie opowiadają sobie, że książę Bismark z zupełną swobodą mówi o możliwości ponownego rozwiązania parlamentu. Czyżby książę tyle był przywiązany do swej ustawy „kagańcowej,“ iż jej zmienienie lub odrzucenie sprowa-

dziłoby gromy na parlament? lub też, czy się spodziewa, że parlament w sprawie celnej opornym się okaże? Tak czy owak, książę jest widocznie najzupełniej na wszystko przygotowany.

— Komisya Izby poselskiej zajmująca się petycyami nauczycieli, postanowiła zawezwać rząd, ażeby ustawą uregulował pensye nauczycieli elementarnych, i przyznał im emeryturę wedle lat służby i pobieranej pensyi, a tymczasem powiększył fondusz emerytalny przynajmniej o 300 tysięcy marek.

— Z Poczdamu piszą do „Czasu“, że książę Bismark w ten sposób chce uregulować sprawę brunszwicką, iż samby został udzielnym księciem tego kraiku, coby mu wcale nie przeszkadzało być kanclerzem państwa niemieckiego.

— Książę Wilhelm, syn następcy tronu, zranił się w Bonn, przy robieniu bronią w kolano lewej nogi. Niebezpieczeństwa nie ma.

Sprawy wschodnie. Odroczenie skupczyny bułgarskiej, która księcia obrać miała, i rozmyślne zwlekanie zawarcia układu z Turcyą, naprowadza na myśl, że Moskale chcą znużyć uwagę państw europejskich, by nagłem zwrotem wydrzeć Turcyi wschodnią Rumelią i przyłączyć ją do Bułgaryi. Jenerał Dondukow-Korsakow namawia Bułgarów do nieszanowania uchwał traktatu berlińskiego, a te ciągłe zwłoki z wyprowadzeniem z Rumelii wojska moskiewskiego, miały już samego jenerała Totlebena i innych oficerów znużyć i zniechęcić.

— Z Carogrodu zapewniają, że Turcya chce powierzyć nadzór celny komisyi międzynarodowej i za otrzymane tym sposobem 180 milionów mk. wycofać zbytek papierowych pieniędzy, urządzić żandarmeryą i sądownictwo W Anatoli i Syryi żandarmerya ta urządzoną będzie zaraz i to pod nadzorem chrześciańskich, zapewne angielskich oficerów.

Francya. Przesilenie rządowe, którego się tyle dla Francyi obawiano, przeszło zupełnie spokojnie, dzięki stałości Mac-Mahona, który mógłby był w kraju wielkie wywołać wzburzenie i utrzymać się przy rządach, gdyby był chciał odwołać się do armii, w której wielu posiadał zwolenników. Ale zacny ten żołnierz wolał ustąpić, zmęczony 6 letniemi rządami, podczas których republikanie, ile tylko mogli, robili mu na przekorę, co moment ścieśniając władzę najwyższego kraju urzędnika, i domagając się od niego ustępstw, na które się sumienie jego wzdragało. Ustąpił tedy, a miejsce jego zajął na lat 7 dotychczasowy marszałek Izby poselskiej Juliusz Grewy, obrany 563 głosami członków kongresu, na 670 ważnych głosów.

Juliusz Grewy urodził się w r. 1813, jest z powołania prawnikiem, i był zawsze szanowany, głównie dla tego, że opierał się kandydaturze na prezydenta Ludwika Napoleona, i gdy ten przez zamach stanu przywłaszczył sobie koronę Francyi, odważnie przeciw temu gwałtowi protestował, i nie mogąc nic złemu poradzić, nie brał udziału w rządach, na które się w sumieniu swojem zgodzić nie mógł. Dopiero w ostatnich latach cesarstwa obrany posłem, zwracał już odtąd stale na siebie uwagę, i za rządów republikańskich Francyi bywał po kilka razy obierany marszałkiem Izby poselskiej.

Ma to być człek charakteru zacnego, ale obawiają się bardzo, że będzie ulegał radom Gambetty, a raczej, że nie będzie miał dość siły i charakteru, by w czemkolwiek oprzeć się wymaganiom tych, którzy go do tej najwyższej godności wynieśli. I jakżeby mogło być inaczej? Przez republikanów obrany, będzie ich narzędziem, a gdyby nie zechciał, to ustąpić będzie musiał, jak obecnie Mac-Mahon ustąpił.

A przewaga Gambetty wzrosła także, bo i on w tej zmianie nie wyszedł na sucho, obrany znaczną większością marszałkiem Izby poselskiej w miejsce Gréwego, któremu dopomógł prezydentem zostać. Gambetta będzie tedy teraz rządził Izbą, a przez nią prezydentem, który pokornym sługą reprezentantów ludu być musi. Ministrowie podali się do dymisyi—ale nowy prezydent uprosił ich, by tymczasowo jeszcze rządzili, dopóki Izba innych mu nie przedstawi Mac-Mahon opuścił urzędowy pałac swój, winszując następcy swemu wszelkiego powodzenia na tem ciernistem stanowisku. Jedni mówią, że marszałek zamieszka w prywatnym domu swym w Paryżu, drudzy zapewniają, że na wieś pojedzie. Izba i senat odroczyły się do czwartku, ażeby po tylu wzruszeniach odpocząć i rozejrzeć się w tem nowem położeniu, które sobie i Francyi utworzyły.

W każdem razie trzeba być na to przygotowanym, że na Kościół we Francyi mogą przyjść teraz cięższe czasy. Jednakże Francya jest krajem tak szczerze katolickim, że po chwilowym obłędzie nastąpi niezawodnie upamiętanie i zwrot tem szczerszy, im obłęd był większy. Zresztą hierarchia kościelna francuzka jest tak potężna zamożnością swoją, rozumem i stanowiskiem, iż potrafi niezawodnie z pełnym skutkiem odbić nie jeden cios przewiw Kościołowi zwrócony. I któżby wątpił, że Kościół wyjdzie z próby tej zwycięzki i niepokonany, kiedy to dzieje się zawsze i wszędzie, a nawet tam, gdzie w gorszych znacznie niż w katolickiej Francyi znajduje się warunkach.

Moskwa. Rząd moskiewski przestraszony surowymi środkami ostrożności, jakie przeciw zarazie państwa niemieckie i austryackie zaprowadzić postanowiły, usiłuje zarazę co prędzej przydusić, i w tym celu przedstawił carowi plan spalenia Wetlanki i okolicznych wsi, w których zaraza się szerzy. Car przyjął i podpisał to postanowienie. Mieszkańcy spalonych wsi dostaną za domy swoje wynagrodzenie i zamieszkają w obrębie kordonem wojska otoczonym. Nadto rząd zapewnia, że wyśle w zarażone okolice wojsk więcej, komisyą lekarską i wszelkie środki potrzebne dla oczyszczenia zarażonych miejscowości.

Dobrze powiadomione pisma nie wątpią, że zaraza istotnie się zmiejszyła, ale przypisują polepszenie to wpływowi silnych mrozów, które obecnie tam panują i obawiają się, że z nastaniem łagodniejszej pory, zaraza dalej szerzyć się będzie. Co tem jest niebezpieczniejsze w Moskwie, gdzie nikt sumiennie nie umie pełnić swego obowiązku, a za rubla przekupić można wszelkie kordony i straże.

Anglia. Z Afganistanu dochodzi niepomyślna dla wojsk angielskich wiadomość; jenerał Roberts musiał 30. z. m. opuścić Kost z obawy, ażeby go Mongoły w przeważającej liczbie nie napadli. Przed cofnięciem się spalili Anglicy wszystkie swoje zapasy, których zabrać nie mogli.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 3. lutego. Dzisiaj w poniedziałek 3. bm. przypada 5 rocznica uwięzienia naszego Najprzewielebniejszego ks. Kardynała-Prymasa a zarazem 3 rocznica uwolnienia Go z więzienia w Ostrowie. Któż z nas, wyczekując co dnia lepszych czasów, nie spodziewał się z weselszą myślą święcić tej kościelno-narodowej rocznicy? Ale wola Boża — przeżyliśmy z naszym Pasterzem gorsze jeszcze chwile, da Bóg, doczekamy lepszych.

Dnia 7. bm. przypada, jak wiemy, rocznica śmierci błogosławionej pamięci Ojca św. Piusa IX., którą w całym świecie katolickim uroczystemi nabożeństwy obchodzić będą. I u nas jak pisze „Kur.“, wielu rządców Kościoła postanowiło smutną tę rocznicę żałobnemi nabożeństwy wiernym przypomnieć.

— * **Dnia 3.** bm. o 11. do południa odbędzie się na ratuszu termin, celem wydzierżawienia sklepów magistrackich przy Wronieckim placu.

* **Z biurka** p. Willenbüchera, dyrektora nowego Ziemstwa, zaczęły w r. 1877 i 78 ginąć pieniądze, z początku w małych sumach, potem w coraz większych, aż nareszcie pewnego dnia ukradziono na raz 1885 mrk. Ponieważ widocznem było, iż złodziejstwa te popełnia domowy złodziej, podejrzenie zwróciło się na woźnego Karola Beltera, który posiadając nadzwyczajne zaufanie p. dyrektora, miał przystęp do jego pokoi, a nadto w ostatnich czasach nadzwyczajnie huczne życie prowadził, i nie tylko żonę swoją, ale i jednę z pokojówek p. dyrektora stroił, jak damy jakie. Wszystko to zważywszy, skazał tutejszy sąd kryminalny 28. z. m. owego Beltera na 2 lata cuchthausu, ale on do ostatka twierdził, iż jako woźny tak ważnego zakładu, jakim jest nowe Ziemstwo, mógł sobie na wszelkie zbytki pozwalać, bez uciekania się do przymusowych pożyczek, z zamkniętej szuflady p. dyrektora.

— * **W nocy** z piątku na sobotę wybuchł tak znaczny ogień w Swarzędzu, że przysłano ztamtąd sztafetą po pomoc z Poznania.

— * **Na żwirowce** z Kórnika do Poznania znaleziono ciało parobka z Kórnika pod Gądkami, który wracając z Bnina, gdzie się był meldować u komisarza, zmarzł w drodze. Jak słychać, nieszczęśliwy ten zanadto rozgrzewał się wódką i dla tego do zguby go doprowadziła.—W Czołowie pod Kórnikiem, zamordowała służebna dziewczyna w tych dniach, swoje nowonarodzone dziecko. Psy ciałko wygrzebały i całe je tak pożarły, że tylko się główka została.

— * **Nauczyciele** elementarni obowiązani do powtórnego składania egzaminów, mogą je składać w rb. w seminaryach katolickich: w Paradyżu 27. maja i 6. października, w Kcyni 20. października, i w seminaryum symultannem w Rawiczu 28. kwietnia i 9. września. Zgłoszenia do tych egzami-

Wigilia Mojego Dziadka.

(Z warszawskiego „Echa“).

(Dokończenie).

Muzyka ucichła, dziadek z opłatkiem zbliżył się do czterech nakryć, przy których stały cztery miniatury ze słoniowej kości, czarnemi koronkami garnirowane i w ciemną oprawne emalię. Na każdem nakryciu złożył ze łzą w oku przełamany opłatek, a potem uklęknąwszy, rozpoczął żałośnym głosem *De profundis...* A wszyscy tak duchowni, jak świeccy wtórowali mu, przyklęknąwszy, i płacz powstał ogólny.

Tak to owi ludzie mieli miejsce dla żalu obok wesela w swoich szerokich sercach.

Była to smutna pamięć dla czworga zmarłych dzieci jeneralstwa. Z tych dwóch chłopców wyobrażały portrety w wojskowych mundurach. Owe nakrycia do końca były niezajęte po obu stronach jenerałowej, która mało zajęta gośćmi, cała we wspomnieniu drogich dziatek utonęła.

Sządzy pokojowi siedzieli przy tym stole, żeby zaś żadnemu krzywdy nie było, zmieniali się za każdem daniem.

Trudno, abym dziś po latach mógł opisać cały przepych tej uczty, która niezawodnie znudziłaby mnie jako dzieciaka do szczętu, gdyby nie ta okoliczność, że skoro ochota pomiędzy gośćmi ustaliła się, dziadek wymknął się z sali jadalnej niepostrzeżony i skinął na mnie, abym szedł za nim.

Poszliśmy razem z kilku domownikami na gumno, do dwóch opróżnionych ogromnych murowanych stodół, pięknie przybranych w wieńce z choin i oświatlonych różnokolorowemi latarniami, gdzie raczyła się czeladź folwarczna i gromada z pobliskich wiosek jenerała.

Następowała tutaj ta sama ceremonia, co w pałacu, tylko w prostszym rodzaju; że lud to był po większej części wschodniego obrządku, więc miasto łamania opłatkiem, dzielił się nawzajem „kutią.“ Dziadek dzielił się nią z nimi. Tu także niesiono za dziadkiem dary, nie w jednym, a sześciu koszach, do potrzeb obdarowanych zastósowane. Były tam sukmany, czapki, buty, naczynia gospodarskie, a dla niewiast chustki, spodnice, korale itp. Przy muzyce wiejskiej śpiewali sobie hucznie ruskie kolędy, a przytomność pana nietylko im nie zawadzała, ale dodawała jeszcze ochoty. Wziął on skrzypce od grajka i doskonale sekundował do śpiewu, a potem na wałetę, jak im palnął „czubaraszkę“ — taniec na Rusi ulubiony, — to aż podkówki gubili i już nie chcieli pana puścić z pomiędzy siebie, aż dzwon północny wszystkich na pasterkę zawezwał.

Wyznaję, żem się lepiej pomiędzy chłopkami zabawił i niechętnie wracałem do pałacu, gdzie nie spostrzeżono nawet nieobecności gospodarza, a goście, ucztą zagrzani, kolędowali na całe gardło. Duchownych już wprawdzie nie było, ci zawczasu wynieśli się przysposabiać do nabożeństwa.

Udaliśmy się do kościoła niezbyt odległego od dworu; dla starszych i dam były powozy, młodsi konno i pieszo. Długo to opowiadać, z jakim przepychem i przystojnością odbyło się nabożeństwo. Świątynia sama staranniej jeszcze, niż dom była przystrojoną. Dziadek bowiem był z tej niemałej wówczas liczby pobożnych, oddających boskie Bogu, z dobrą chęcią i hojnością. Babka zazwyczaj ze swoimi pannami odnawiała z niemałym kosztem aparata kościelne. Jenerał po wierzchu galowego munduru nie sromał się wdziać komży; inni panowie poszli za jego przykładem i z pochodniami księżom asystowali.

Przy końcu mszy zaszedł pamiętny w okolicy wypadek, który na młodocianym moim umyśle uczynił wielkie wrażenie. Jenerał miał sąsiada, a pono niegdyś i przyjaciela, podkomorzego R., atoli po jakichś większych, bodaj jeszcze sejmikowych zwadach, żywili do siebie krwawą nienawiść. Podkomorzy, dla uniknienia niemiłego spotkania z jenerałem, nie bywał w tym najbliższym kościele, chyba zimową porą dla złych dróg przyjeżdżał, i to jeszcze gdzieś się kulił pomiędzy dziadami w kruchcie, ażeby nienawistego oblicza jenerała nie spotkać. I teraz podkomorzy wsunął się cichaczem do kościoła.

nów trzeba przesłać na 4 tygodnie przed terminem, albo do prowincyonalnego kolegium szkólnego, albo do swego powiatowego inspektora szkólnego.

— * **Tutejszy** prokurator ogłasza list gończy za rzekomym leśniczym Janem Opatkowskim z Jedlca, w pow. pleszewskim, który za kilkakrotne oszukaństwo ma być do tutejszego więzienia odstawiony.

— * **Pewien** organista z okolic Środy, chcąc uchronić przed złodziejami pięknie utuczonego wieprzka, brał go sobie na noc do izby i przywięzywał na postronku do swej nogi. Jakże się jednak nieborak zdziwił, gdy pewnego poranku przekonał się naocznie, że i do izby trafili złodzieje i zabrali tucznika jak swego. Wieprzek przepadł, jakby kamień w morze rzucił, a ludzie się jeszcze śmieją, że zbyt przezornego właściciela, twierdząc, że dnia tego dla nabrania przed złodziejami odwagi zajrzał zbyt głęboko do kieliszka, czem sobie taki twardy sen sprowadził, że zapomniał o wieprzku i o świecie.

— * **Młodzież** chcąca wstąpić do zakładu preparandów musi złożyć egzamina: w Czarnkowie 3. marca br., gdzie przyjmuje podania przełożony p. Ufer, w Międzyrzeczu 17. marca br., gdzie z temiż podaniami trzeba się zgłosić do p. Jenicke.

— * **Nieszczęśliwy** przypadek. Pisarz dominialny we Włościejewkach dał kilka dni temu fuzyą włódarzowi Ratajczakowi, mówiąc mu, że nie nabita. Ratajczak poszedł z nią do karczmy, i sam wezwał kowala Gertnerowicza, by do niego strzelił, jeżeli nie wierzy że nie nabita. Gertnerowicz zmierzył się, strzelił, i Ratajczak padł trupem na miejscu. Trzy ziarnka śrutu przeszyły mu serce. Śledztwo wytoczono, ale Gertnerowicza nie uwięziono. Możnaż zrozumieć podobną lekkomyślność w rzeczy tak ważnej jak życie ludzkie? A zawsze miejscem popisu podobnych zabaw jest — karczma.

Podobne zupełnie nieszczęście przytrafiło się w zaprzeszłą niedzielę, w domu budowniczego p. B. w Gnieźnie. Pewien młody człowiek p. W. z okolicy pokazywał paniom nabity rewolwer, i zapewniając, że chociaż nabity nie puści, zapytał jednę z panienek, czy może do niej celować. Gdy ta śmiejąc się, przystała, W. odwiódł kurek i nieszczęśliwa padła śmiertelnie ranna. Kula trafiła w kość pacierzową, i jakkolwiek doktorzy ją wyjęli, mało jest nadziei utrzymania rannej przy życiu.

— * **Z Sulmierzyc** piszą do „Kur.", że tamtejszy kościół jest już tak dalece po spaleniu odnowiony, iż od 6 tygodni odprawiać się w nim może nabożeństwo, jednakże brak mu jeszcze okien i wszelkiego urządzenia, co parafian sulmierzyckich około 9 tysięcy talarów kosztować jeszcze będzie.

— * **W Gminie** w powiecie bukowskim wakuje posada nauczyciela katolickiego.

— * **Z Kępna** uniknął przed miesiącem kupiec Galewski, zostawiwszy 90 tysięcy mrk. długów. Obecnie uczynił to samo kupiec Bär, zarwawszy ludzi na 100 tysięcy mrk., ale żona podejmuje się spłacić połowę tych długów. Widocznie i dla żydów minęły złote czasy.

— * **W powiecie** inowrocławskim wakuje posada miejscowego chirurga, przynosząca 600 mrk. dochodu. Zgłosić się o nią trzeba do rejencyi w przeciągu 6 tygodni.

— * **We Wągrowcu** robotnik R. uderzył z pewodu kłótni i z nienacka ostrym nożem służącego w twarz i w szyję tak silnie, że zraniony leży w lazarecie w niebezpieczeństwie życia. Zbrodniarza natychmiast aresztowano.

— * **O obecnie panujących stósunkach** w szkołach naszych, piszą dziwne rzeczy do „Kur." I tak na denuncyacyą miejscowego inspektora szkolnego Niemca i protestanta, władza dała w pewnej miejscowości naganę dozorowi szkolnemu i nauczycielowi za to, że pozwolili ks. dziekanowi nowo pobudowaną szkołę poświęcić. Tenże sam ks. dziekan, chciał przyjść w Boże Narodzenie z kolędą do szkoły, by dzieci błogosławieństwem i obrazkiem obdarzyć, ale musiał odstąpić od tego pobożnego przodków obyczaju, gdy się dowiedział, że p. inspektor siedział całe do południa w szkole, by mu wstępu do szkoły zabronić, a gdy się wreszcie znudzony namknął, przykazał surowo nauczycielowi, by nie ważył się ks. proboszcza do szkoły wpuszczać. Podobne postępowanie jest zapewne dotychczas chwała Bogu wyjątkowem, ale gdy nasze szkoły założeć będą od zachceń i samowoli miejscowych szkólnych inspektorów, to rzeczy daleko zajść mogą. A jak się skarzymy, że nam ze szkoły religią św. i jej sługi wyganiają, to nam albo po prostu zarzucają kłamstwo, albo też powiadają, że gdyby agitatorzy jacyś nas nie podburzali, toby się nam ani nie śniło skarzyć! A czyż my sami nie wiemy, że dzieci nasze mają być wychowane w bojaźni Bożej i w uszanowaniu dla swych kapłanów?

— * **W Opalenicy** na konferencyi powiatowej nauczycieli stawił nauczyciel Scheibe z Grońska ten dziwny wniosek, ażeby inspektor powiatowy znaglił do tego rejencyą, aby ta wszystkim nauczycielom przykazała obowiązkowo do powiatowej czytelni szkolnej należeć, i to bez względu na ich religią i narodowość. Wniosek ten przyjęty został, jak „Posener Ztg." pisze, jednomyślnie przez pp. nauczycieli, ale gdy p. inspektor zwrócił im na to uwagę, że rejencya nie zechce pp. nauczycieli do tego zmuszać, cofnął p. Scheibe swój wniosek. Czyż panowie nauczyciele powinni byli uchwalić wniosek, którego sama rejencya przyjąć nie zechce?

— * **W Żninie** założył w grudniu r. z. pan S. Rogaliński handel łokciowy, zaopatrzywszy go w potrzebne towary. Jesteśmy pewni, że nowy ten handel dobrze i po kupiecku prowadzony nie tylko ludzi nie będzie odstręczał, ale owszem przynęcał do siebie dobrym towarem i umiarkowanemi cenami i na tej drodze wytrzyma konkurencyą z handlami żydowskiemi łokciowemi, których jest tak pełno po naszych miasteczkach.

— * **Stadnina** krajowa w Sierakowie wyszle w r. b. do następujących stacyi w obwodzie rejencyjnym poznańskim swe ogiery: w powiecie międzychodzkim: do Sierakowa, Chełmna, Lipy, Szrodki i Skwierzyny; w powiecie bukowskim: do Starego Tomyśla, Lwówka, Śliwna; w powiecie szamotulskim: do Kobelnik, Nowejwsi, Otorowa, Kaźmirza, Pniew; w powiecie obornickim: do Wełny, Długiej Gośliny, Połajewa; w powiecie poznańskim: do Stęszewa, Więckowic; w pow. babimostskim: do Rakoniewic, Chobienic; w powiecie międzyrzeckim: do Bukówca; w powiecie kościańskim: do Borówka, Gryżyny; w powiecie śremskim: do Elsenau (?), Międzychodu, Mchów; w powiecie średzkim: do Kowalskiego; w powiecie wrzesińskim: do Kretkowa, Graboszewa; w pow. pleszewskim: Brzostowa, Sobótki, Taczanowa, Goliny; w powiecie krobskim: do Chociszewic, Pakosławia, Golinki, Goli; w powiecie krotoszyńskim: do Ustkowa, Zamkowego folwarku; w pow. odolanowskim: do W. Wysocka, Daniszyna; w pow. ostrzeszowskim: do Słupi. Ogiery przybędą na stacye z początkiem lutego a wrócą do stadniny z końcem czerwca.

— * **Z Gliwic** na Górnym Szląsku donoszą, że 24. z. m. został na własnym podwórzu wystrzałem zabity sołtys Konieczny ze Sośnicy, przez nieznanego mordercę, którego dotychczas nie wykryto.

— * **Za wyuczenie** 2 chłopców głuchoniemych rzemiosła krawieckiego, otrzymali po 150 mrk. nagrody: majstor T. Panter w Chełmnie, od rejencyi kwidzyńskiej i majster Eliszewski w Pelplinie, od rejencyi gdańskiej. A zasługa pp. majstrów jeszcze jest większa za szlachetny ten postępek przed Bogiem jak przed ludźmi.

Piła, 28. stycznia. (Skutki pijaństwa). Jak zły jeszcze i zbójecki lud pomiędzy nami, podam na dowód tego Szanownym czytelnikom „Oręd." z miasta naszego dwa następujące przypadki.

Przed kilkunastu dniami wracało wieczorem z pobliskiej wsi Koszyc kilku robotników do miasta. W drodze wszczęła się pomiędzy nimi kłótnia, która doprowadziła ich do tak zaciętej bójki, że Kruger niejakiś koledze swemu Boldtowi w napadzie gniewu wściekłego nos ugryzł. Przywołanemu natychmiast lekarzowi p. dr. Przybyszewskiemu udało się nos ten, który już tylko na skórce wisiał, zeszyć tak szczęśliwie, iż znów do twarzy przyrósł.

W kilka dni po tym wypadku, również przy powrocie podobnych robotników z kolei do domu, uderzył jeden drugiego niejakiegoś Hoffmana łopatą tak silnie w głowę, iż czaszkę mu strzaskał aż do mózgu. I tu troskliwość p. dr. Przybyszewskiego przyprowadziła ciężko zranionego, o którym wszyscy już powątpiewali, tak daleko, że jest nadzieja, iż do zdrowia powróci. I w pierwszym i w drugim przypadku byli to Niemcy, a pobudziła ich do tego gorzałka. Szczęście zaś, że nie Polacy, bo coby to może było krzyku po gazetach niemieckich!

(e) **Ze Szląska**, 31. stycznia. (Cztery procesy na raz. — Lichwiarz osądzony). Ksiądz kapelan Propst z Warty, miasteczka słynącego od lat dawnych różnemi cudami, stawał w tych dniach przed kratkami sądowemi w Nysie za cztery prasowe grzechy, jakich się był dopuścił, będąc przez czas niejaki zastępcą redaktora katolickiej gazety, „Neiss. Ztg." Do pierwszych trzech skarg przyszedł, jak to mówią: „Jak ślepa kura do ziarna," w czwartym razie zaś sam zawinił. W jednym artykule „Neisser Ztg." dostrzeżono się obelgi sędziego Klose z Nowego miasta. Pan Klose jest przewodniczącym niemiecko-patryotycznego towarzystwa w Nowem mieście. Krótko przed ostatniomi wyborami do Rzeszy niemieckiej umieszczono w „Ob. Volks Ztg." odezwę do wyborców, które to liberalne pismo p. K. porozdawał między członków wspomnionego towarzystwa. „Neis. Ztg." wdała się w krytykę owej odezwy, i tak naruszono trochę dwuzacznie pana K., za co ks. Propstowi wytoczono proces. Oskarzony sam się bronił, a lubo prokurator wniósł o 200 marek, został na szczęście uwolniony. Nie tak pomyślnie powiodło się ks. Propstowi w następnych trzech procesach, bo go osądzono za obrazę hrabiego Arco z Gorzyc pod Raciborzem, i policmajstra Pohris, również za obelżenie „wiary rzymko-katolickiej" na cztery miesiące więzienia. Podczas pobytu starokatolickiego „biskupa" Reinckensa w Nysie umieszczono w „N. Ztg." korespondencyą przeciw nowym katolikom, których nazwano „sektą." W tem i w innych wyrazach dopatrzono się obelgi „wiary rzymsko-katolickiej." Chociaż obwiniony, sam się broniąc, udowodnił, że altkatolicy rzeczywiście tylko są sektą, nie mógł o tem sądu przekonać. Osądzony już zaniósł apelacyą, w której wywodzi, iż wspomniona korespondencya bynajmniej nie rzucała obelgi na wiarę „rzymsko-katolicką", gdyż tam tylko była mowa o „alt-katolikach," przeciw którym w ten sposób polemizować nie jest kary godne, jakto i wyrok najwyższego trybunału z dnia 27. września 1876 roku. (Opph. Rechtspr. tom 16. pag. 603) opiewa.

W tych dniach stawał przed sądem przysięgłych w Kłodzku kupiec żydowski, Böhm, oskarzony o sfałszowanie weksli.

Żyd Böhm miał w Kłodzku skład cygar i węgli kamiennych w spółce z żydem Herlit em. Przed przeszło dwoma laty poszła była córka Böhma za niejakiego Katza, który również, jak jego teść, już od kilku miesięcy bawi w więzieniu. Wesele odbyło się swego czasu jak najsolenniej, szampan płynął jakby z źródła, a nazajutrz — Böhma nie było. Uciekł był do Londynu, gdzie się wkrótce ożenił i żył swobodnie, zostawiając familią swą w Kłodzku. Tymczasem wy-

---

Jest to zwyczaj, a nie obrzęd kościelny, bom go tylko w tamtych stronach napotykał, że celebrujący po pasterce łamie z ludem opłatek: otóż i teraz to czyniąc, poczynał od jenerała, jako od fundatora kościoła.

Celebrującym był ksiądz prowincyał dominikanów, kapłan ze wszech miar zacny, w wielkiem poszanowaniu przez dziadka trzymany — otóż przy tej okazyi powiedział mu, czy z intencyą, czyto w braku innej perory:

— Oby cię Bóg tak kochał i był tak ci miłościw, jako kochasz wszystkich bliźnich swoich i miłościw im jesteś.

Po tych słowach dziadek zwrócił się nagle od ołtarza, i rozpychając tłum w kościele, począł biedz ku drzwiom wchodowym. Zdziwili się i przerazili ludzie, widząc tego starca zawsze tak poważnego w ruchach i postępowaniu, biegnącego zapamiętale.

Popłoch się nawet stał i ktoś zawołał „gore."

Jenerał wszakże nie zważając na nic, pędu nie tamował, aż znalazłszy się u drzwi, gdzie się tulił podkomorzy, klęknął przed nim z opłatkiem wzniesionym do góry i przez łzy zawołał:

— Bracie mój, panie Michale! Dosiego roku — Dosiego roku!

Łkanie mu dalszą mowę przerwało.

Wszyscy pobożni, osłupiawszy, sprawy sobie z tego zdać nie umieli.

— Dosiego roku, miły mój bracie panie Gerardzie! — zawołał z płaczem, klękając naprzeciw klęczącego już generała, podkomorzy.

Obaj we łzach tonęli, ściskając się i długo cały kościół płakał z nimi razem, aż organista dla rozejmu zagrzmiał znowu wesołą kolędą, na nutę mazurka:

Przybieżeli do Betleem pasterze,
Hej! Hej! pasterze!...
Grali skoczno dzieciąteczku na lirze
Hej! Hej! na lirze!...
Oddawali swe ukłony w oborze,
Hej! Hej! w oborze!...
Tobie z serca ochotnego, mój Boże!...
Hej! Hej! mój Boże! mój Boże! mój Boże!

Podkomorzy z gronem gości wrócił do pałacu i aż do primaryi festynowali na nową zgodę.

Z czasem dowiedziałem się, że obaj przeciwnicy nie widzieli się ze sobą od lat czterdziestu, a ostatni raz przed tem spojrzeli sobie w oczy z bronią w ręku, w skutek czego prócz blizn ukrytych, jenerałowi brakło dwóch palców u ręki, a podkomorzy miał dwie szramy przez całe oblicze i czaszkę napoczętą.

Nazajutrz przy prymaryi, ks. prowincyał powiedział piękne kazanie na konkluzyę festynu „Dosiego roku!" a z tego tekstu:

„Odpuszczone im grzechy wielkie, albowiem wielce ukochali."

Roman Gryf.

kryło się, iż Böhm blisko 100 weksli w Kłodzku sfałszował w wysokości 21 tysięcy 615 talarów. W skutek rekwizycyi prokuratora p. Schöna w Kłodzku został Böhm w Londynie pojmany i do Kłodzka odesłany, gdzie przeszło półtora roku siedział w śledztwie. Nareszcie Böhm przyznał się do wszystkiego, coby w razie odwrotnym i przez zawezwanych świadków było można udowodnić, i został w skutek tego, iż już raz za złodziejstwa 14 dni, a za oszustwo 6 miesięcy siedział, na 10 lat więzienia w domu karnym osądzony. Tak, dzięki Bogu, udało się prokuratorowi p. Schonowi jedno z niebezpieczniejszych gniazd lichwiarskich zupełnie zrujnować.

— * **Submisye.** W Śremie w biurze landratury odbędzie się 14. bm. o 11 do połud. termin submisyjny, dla podjęcia naprawy 455 met. drogi z Książa do Borku, i to na terytoryum Niedźwiady. Suma wyanszlagowana wynosi 1170 marek. — Tamże odbędzie się 15. bm. o 11 do południa termin submisyjny, na naprawienie 214 metrów drogi z Śremu do Mosiny, na terytoryum Sowiniec. Suma wyanszlagowana wynosi 1235 mrk. 50 fen. Warunki można przejrzeć w temże biurze.

— Radzca ziemiański powiatu poznańskiego ogłasza termin na 5. lutego b. r. o 10 godz. do połud. w biurze swem przy ulicy Bismarka nr. 2, na wykonanie reparacyi przy kościele i plebanii w Kicinie. Suma wyanszlagowaną wynosi 1135 mk. 32 fenygi.

— Dyrekcya domu karnego w Rawiczu wyznaczyła termin na 27. lutego b. r. o 10 godzinie do południa, celem dostarczenia wszelkich potrzebnych domowi temu artykułów żywności, światła, ubioru itp. Warunki przejrzeć można na rejencyi w Poznaniu, w biurze rachunkowym. Oferty wolno składać do 24. b. m. 12 godz. w południe.

— Robotników przy poznańskich fortach będzie potrzeba na przyszłe lato około 2500: przy budowie każdego osobnego fortu potrzebować będą 150 do 350 ludzi do łopat i do taczek. Niech więc ludzie nie wychodzą na obczyznę, gdy im się będzie otwierał zarobek w domu.

Rozmaitości.

— * **Tunel** św. Gotarda. O postępach robót około przewrócenia góry św. Gotarda i budowy tunelu dla kolei żelaznej, donosi „Zür. Ztg.": Wielki tunel św. Gotarda za kilka miesięcy będzie faktem dokonanym; w tym czasie bowiem zaświta dzień, w którym robotnicy, z dwóch stron góry jednocześnie docierający do jej wnętrza, podadzą sobie ręce. Znowu duch ludzki świetny obchodzić będzie tryumf nad przeciwnościami, jakie mu na ziemi stawia natura na każdym nieledwie kroku. Ale jeśli szczycić się będziemy tem nowem dziełem olbrzymiem, to niezapominajmyż o tych, których dzielne dłonie i ramiona dokonały tej tytanicznej pracy, nie zapominajmy zasługi robotników włoskich, którzy przewiercili górę św. Gotarda, znióśłszy najcięższe trudy i mozoły z pogodnem czołem i całem zaparciem się. Iluż z tych dzielnych ludzi padło ofiarą swego zadania, utraciło nagle życie lub okaleczało wśród pracy w dusznem, ciemnem podziemiu! Ilu znalazło grób w obcej ziemi, a innych ilu wyniosło ztamtąd zarody powolnej śmierci! Robotnicy, zatrudnieni około budowy tunelu tego są podzieleni na trzy oddziały, z których każdy pracuje po ośm godzin na dobę, tak, że ciągle się zmieniają i robota ani na chwilę nie ustaje. Pracować oni muszą prawie nago, ponieważ gorąco w głębiach góry jest tak wielkie, że inaczej znieśćby go nie mogli. Po ośmiogodzinnej pracy wychodzą z tunelu w stanie godnym politowania. Cerę mają żółtą, światła słonecznego znieść nie mogą, a krok ich taki ciężki i niepewny, jak gdyby każdy uginał się pod ogromnem brzemieniem. Przedsiębiorcy czynią wszystko, co mogą, ażeby biednym tym ludziom osłodzić los ich ciężki. Utrzymują szpital, lekarza, aptekę; wszystko to jednak nie może złagodzić fatalnych skutków takiej pracy. A pomimo to, jak już wspomnieliśmy wyżej, robotnicy włoscy są dość weseli i dobrej myśli. Mają najskromniejsze wymagania, poprzestają na czemkolwiek, nie narzekają na swój los, i wytchnąwszy po ośmiogodzinnej pracy w głębi góry, znowu spokojnie tam idą na ośmiogodzinną pracę.

Poczta Redakcyi.

Do Zbąszynia: Wszystko musi mieć swe granice, a „Oręd." pod tym względem szerzej, aniżeli było potrzeba, zakreślił granice; zechciej nas Pan zrozumieć. — Do Żnina: Za jeden i drugi list poszedłbyś Pan do kozy, a my za Panem, a w tym znanym nam już lokalu nie chcielibyśmy z Panem robić pierwszej znajomości; Pan pewno też nie.—Co do drugiego listu zechciejcie Panowie zrozumieć na prowincyi, że to najfałszywsza droga popierania rodaków. Na tej drodze jeszcze żaden kupiec, żaden przemysłowiec, się niedorobił, a wielu zginęło. „Nasi" muszą walczyć o swe składy i warsztaty w konkurencyi z „innymi", i ich jest rzeczą starać się, by w tej walce nie padli. To zachęcanie do popierania rodaków— to moszus tylko. Toć zachęcamy i cóż z tego? Dobry kupiec bez tego dobre robi interesa; słaby, lichy kupiec nic na tem nie zyskuje.

Redaktor odpowiedzialny **Sebastyan Podlaski** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 3. lutego.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	8	50	7	80	7	35
Zyta	5	70	5	50	5	35
Jęczmienia	6	40	5	50	5	40
Owsa	6	30	5	60	5	10

Sprawozdanie kasy Banku Ludowego w Dolsku Sp. zap. za rok 1878.

Bilans.

Aktywa			Passywa
	1.	Fundusz żelazny	1611,45
	2.	Udział członków	9888,16
	3.	Depozyta	30093,61
	4.	Procenta od depozytów do wypłac.	958,80
	5.	Nabyte pożyczki	2000,00
	6.	Procent dla związku za lata 1877/78	63,45
42,67	7.	Gotówka	
38043,00	8.	Wexle	
6600,58	9.	Dokumenta hip. i papiery wart.	
329,00	10.	Ruchomości	
15,85	11.	Ulokowany depozyt	
45031,10			44115,47

Zestawienie.

1.	Aktywa wynoszą	45,031 mk. 10 fen.
2.	Passywa	44,115 mk. 47 fen.
	Czysty zysk	915 mk. 63 fen.

Członków z roku 1877 przeszło na rok 1878 .	113
W ciągu roku 1878 przybyło . .	29
Razem .	142
Ubyło w roku 1878	12
Przechodzi na rok 1879 .	130 członków.

Dolsk, dnia 31. stycznia 1879. (123)

Zarząd Banku Ludowego w Dolsku Spółki zapisanej

Karól Nawrot. J. Burzyński V. Ks. W. Kotecki.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.